Rok V. Kraków, 15 kwietnia 1902 r. Nr. 8.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 40 halerzy, 20 kop.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa L. 23.

TELEFON Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPINSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Główny skład na Królestwo Polskie w Księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143.

W Gabinecie

— Powiadam ci moja Felu, że twoje wydatki na toalety, przechodzą moje siły!

— Oho! Tak biedaku? No to każ sobie komu pomagać!...

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 7 czasopisma »Bocian« z dnia 1 kwietnia 1902 r. artykuły pod tytułem: 1) »Nasze sługi« od »Czy państwo« do »wybił« str. 1. — 2) »Z chwili« całe str. 2. — 3) »Mała formalność« całe str. 2 i 3. — IV) »Lucysia Matka« od »Nie tak dawno« do końca str. 3. — 5) »Przy kartach« całe str. 4. — 6) »Idylla« od »Lecz gdy« do końca str. 4. — 7) »W Saskim hotelu« całe str. 5. — 8) »Poradzi sebie« od »Niech ci« do końca str. 5. — IX) »Za co dziś łapią« od »No, no, no« do końca str. 8. — 10) »Ukarana ciekawość« całe str. 9. — 11) »Piękne noce« od »Nie poniesiesz« do końca str. 9 zawierają znamiona występku z § 516 uk., zaś we wszystkich innych artykułach występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych przedstawia autor czyny niemoralne naruszające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący.

Ck. sąd kraj. jako prasowy. Kraków dnia 28 marca 1902 r.

Morelowski.



Poezya i proza.

On. Pani! za ciebie oddałbym życie!

Ona. A jak wysoko jesteś pan asekurowany?

Straszny wypadek.

W wydzierżawionym u właściciela majątku sadzie z owocami, żydówka urządziła suszarnię, która pewnej nocy spaliła się. Otóż rano żydówka zjawia się u właściciela z płaczem, a na pytanie co się stało, odpowiada szepleniąc:

— Wielmożny panie, wielgie nieścięście, dziś w nocy spaliła mi się siusiarnia i wszystko co buło we szrodku...

Zdemaskowany.

Sąsiadem moim jest budowniczy
Nazbyt szczycący się swoim fachem,
Który, gdzie może rozgłośnie liczy
Ile budowli stawił pod dachem!

Ja, jako lepiej wtajemniczony
Z szyderstwem patrzę na tego pawia:
Z tego com słyszał od jego żony
Nie on — lecz ona podobno stawia!

Bilety wizytowe.

I. Bohus i L. Heller
lwowska filharmonia.

Wandalin Beringer
członek Wydziału klubu prawników
członek Koła literacko-artystycznego
asystent przy katedrze astronomii
kapitan konnej marynarki
docent teologii Uniw. Jagiellońskiego
dyrektor opery
itd. itd. itd.

Dr. Teichmann
nowy stańczykobójca.



W ŁAZIENKACH.

On. Wiesz co, zauważyłem, że od pewnego czasu straszny chłód wieje od ciebie!...

Ona. Mój kochany — cóż chcesz — i piec grzać przestaje, gdy go się nie opala!...

Omal nie zbrodnia.

Do czego może doprowadzić czytanie nudnych powieści, mamy przykład na kilku czytelnikach „Nowej Reformy“. Ludzie ci, dotychczas nieposzlakowani, zostali tak doprowadzeni do rozpaczy, że chcieli podpalić dwór w Hniliszkach p. Emmy Jeleńskiej. Czynowi temu ku ogólnemu zmartwieniu prenumeratorów przeszkodziła policya i oddała młodych zbrodniarzy pod sąd czytelników. Obrona miała łatwe zadanie — sąd jednogłośnie uwolnił oskarżonych, jako działających pod wpływem moralnego przymusu.





Żyło tutaj Chocholątko,
Takie małe sobie psiątko.
Rysowało i pisało,
Na Bociana coś szczekało.
Aż gdzieś w wielkanocne czasy
Najadło się to kiełbasy...
I dostało niestrawności.
Przeto z tej okoliczności
Koziołka fikło
I znikło.
Po ciężkim głupstwa znoju
Niechaj spoczywa w spokoju!



Patryotyczna pijatyka.

Żona (do pijanego męża.) Władek, a skąd to wracasz? Jak ty wyglądasz?

Mąż. Nie dziw się moja duszko! Piliśmy za zdrowie Polaków a na pohybel Prusakom!

Żona. I z tego jesteś taki urżnięty?

Mąż. A tak, tak... bo było kilku, którzy nam robili opozycyę i tych musieliśmy przepić!...

Zemsta kawalerska.

Przed kilkunastu laty w Warszawie przy ulicy Freta mieszkały dwie stare, osiadłe na dewocyi panny; zajmowały one w niewielkiej kamienicy na piętrze pokój z kuchnią, w której mieściła się służąca ich Marysia. Życie dewotek płynęło spokojnie i szczęśliwie w towarzystwie ulubionego kota i zupełnie oswojonego koguta, któremi to stworzeniami stare panny jedynie się interesowały, starając się o dobrobyt i spokój tych pupilów. Lecz ten błogi stan skończył się z chwilą, gdy znajdujący się w sąsiedztwie mieszkania dewotek pokój, przedzielony cienką ścianą, zajęli dwaj młodzi ludzie, którzy zaczęli prowadzić kawalerskie życie.

W dzień sąsiedztwo to nie było jeszcze przykre, lecz w nocy działy się straszne sceny. Młodzi ludzie wracając zwykle późno w nocy do domu, wpadali do swego pokoju, gwiżdżąc lub śpiewając tinglowe kuplety, wskutek czego budziła się cała menażerya w sąsiednim lokalu, kogut zaczynał piać, kot przeraźliwie miauczał, a stare panny wrzeszczały, starając się to wszystko uspokoić. Czasem wracali młodzi w towarzystwie odpowiednio dobranem, a wtedy następowały rozmowy i sceny, od których bogobojne panny dostawały spazmów. Wysyłały więc Marysię dla przywołania do porządku wesołego towarzystwa, lecz zjawienie się tego posła potęgowało jeszcze wesołość, co słysząc nieszczęśliwe dewotki, gwałtownie odwoływały z tej misyi Marysię, obawiając się gorszych następstw. Sceny takie powtarzały się dość często, co nareszcie zdecydowało stare panny do postawienia właścicielowi kamienicy ultimatum, że albo wypowie mieszkanie kawalerom, lub one się wyprowadzą. Naturalnie jako spokojne i zamożne lokatorki sprawę wygrały, a kawalerowie będąc jak zwykle w nieporozumieniu z gospodarzem co do wypłaty komornego, musieli opuścić pokój, obiecując jednak zemścić się na dewotkach przy najbliższej sposobności. Te zaś zabezpieczając się na przyszłość od podobnego sąsiedztwa, donajęły opróżniony pokój i urządziły tam swoją sypialnię.

W jakiś czas potem siedzieli obaj młodzi w restauracyi, gdy do stolika ich przysiadł się jakiś przybyły z prowincyi jegomość, dość dobrej tuszy, łysy, z ogromnymi wąsami. Przybyły zaczął rozmawiać i wkrótce zawiązała się znajomość, przyczem gaduła ów przyznał się, że przybył z żoną do Warszawy po sprawunki, które załatwia jego magnifika, a on korzystając z tego, chciałby się tymczasem zabawić. Nieznając Warszawy, prosił młodych ludzi, aby podjęli się zaaranżować zabawą na jego koszt. Propozycyę młodzi chętnie przyjęli, zadysponowali śniadanie, następnie obiad, przyczem urządzili tak obfitą libacyę, że szlachcic dobrze podchmielony oświadczył, iż w tym stanie nie może pokazać się żonie i musi się gdzieś przespać. Na dworze już szarzało, gdy kawalerowie spostrzegli przez okno przechodzące dwie dawne sąsiadki, z nieodstępną Marysią, udające się jak zwykle na nieszpory. Widok dewotek nasunął im myśl doprowadzenia do skutku tłumionej dawno zemsty. Z dwóch posiadanych kluczy od poprzednio zajmowanego pokoju, jeden oddali gospodarzowi, a drugi zatrzymali u siebie. Podsunąwszy szlachcicowi jeszcze parę kieliszków mocnego likieru, dobili go do reszty i dobrze pijanego poprowadzili wprost do mieszkania starych panien, które to mieszkanie z łatwością otworzyli posiadanym kluczem, a następnie rozebrali pijanego swoją ofiarę, ułożyli w jednym z panieńskich łóżek, przykryli pierzyną, pod którą też znikł cały pijany, utonąwszy w miękkiej pościeli, poczem zamknąwszy pokój, powrócili na stanowisko do restauracyi, aby obserwować powrót dewotek z kościoła. Gdy spostrzegli, że już przeszły, zawołali ekspresa i wysłali go do żony jegomościa z anonimowym biletem, w którym zawiadomili ją, że mąż po sutej libacyi został zwabiony przez pewne kobietki do ich mieszkania i tam się zabawia. Równocześnie wskazali i dokładny adres starych panien.

Bogobojne i cnotliwe damy wróciwszy do mieszkania przez kuchnię, w następującym zaraz pokoju zaczęły rozbierać się z szat świątecznych, aby swobodnie w negliżach zasiąść do kolacyi. Marysia zaś poszła do sypialni zapalić lampę, lecz szybko stamtąd powróciła i z przestrachem oznajmiła, iż w sypialni „coś jęknęło“. Przerażone dewotki zabrały co prędzej świecę i wraz z Marysią udały się do następnego pokoju, lecz zaraz w progu skamieniały z przerażenia i strachu zobaczywszy jedno łóżko rozebrane, a kształty pierzyny wskazujące, że pod nią „coś“ się znajduje. Najwięcej odważna Marysia ze świecą w ręku posunęła się w kierunku łóżka i dostrzegła wystające z pod pierzyny z boku coś po

Ze świąt.

Pewien kanonik — nazwisko taję —
Nazwijmy jego ot Mikołajkiem,
Zaprosił do się dwie piękne damy
By się podzielić święconem jajkiem.

A wie to dobrze każdy pieczeniarz
Co po święconych corocznie hasa,
Że jajko jest to symbol jedynie,
Bo grunt przy szynce dobra kiełbasa.

Ale nie wiedział zacny księżunio,
Że damy bardzo długo pościły,
Więc na przysmaki kanonikowe
Jako hyeny tak się rzuciły.

Musiał kanonik ciągle dobywać
Zaoszczędzone przez post zapasy —
A gdy odeszły, pozostawiły
Skorupki z jajek, szczątki kiełbasy.

A gospodyni księża to widząc
Rzekła: „Czyż nie wstyd to jegomości,
Zaledwie mogąc na dom wystarczyć
Zawierać takie tfy! znajomości!

Jeśli jegomość masz pełne worki
To je rozdawaj — któż ci zabroni?
Aleć kanonik krakowski przecie
Każdy ostatkiem zaledwie goni!“



W SZKOLE.

Nauczyciel. Pindelski! powiedz mi dlaczego trzyma się psa w domu?

Uczeń. Żeby go oprawca nie złapał...

Przy sposobności.

Ksiądz (z ambony.) Prochem jesteś i w proch się obrócisz...

Żona (mężowi do ucha). Słyszysz? Mógłbyś mi kupić taki płaszcz od kurzu...

To dziwne.

Matka (z dzieckiem u piersi.) Nie wiem co robić panie konsyliarzu, ale mój mały nie chce nawet spojrzeć na pierś. Nie wiem więc czem go karmić, bo ma formalny wstręt do piersi...

Lekarz. O, zdarzają się i takie dzieci — proszę pani — ale to przejściowe. Ja sam naprzykład dopiero w dwudziestym roku życia, pozbyłem się tego wstrętu!...

AKTUALNE.

A. Całe moje nieszczęście leży w tem, że moja narzeczona nazywa się Cyla (Cylea)...

B. A to dlaczego?

A. Widzisz... bo dla innych ma w pogotowiu paralelki...

Słuszna odpowiedź.

A. Dlaczego nie wstępujesz wreszcie w święte związki małżeńskie?

B. Albowiem są dla mnie za... święte...

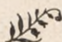
Prosta rada.

Dama. Ach! Panie konsyliarzu! Cierpię na krwotoki z nosa! Poradź mi, co mam zrobić!

Lekarz. Weź pani chustkę do nosa...

Dama. Czy pan sądzisz, że to wystarczy?

Lekarz. Hm! W takim razie weź pani... dwie chustki...



ZŁAPAŁA SIĘ.

Narzeczona. Stachu, Stachu, to nie był twój pierwszy całus! On zdradza pewną rutynę.

Narzeczony. Tak? a skąd ty wiesz o tem?



Na raucie.

— Toaleta pani robi na mnie wrażenie drobnych ogłoszeń w „kuryerze.“

— A to jakim sposobem?

— Ponieważ tyle widzę „wolnych miejsc“.

---

dobnego do melona lub kawona — obawiając się jednak dalej postąpić, pobiegła do kuchni, powróciła uzbrojona długim rożnem, z którym z odwagą przystąpiła bliżej do łóżka i całą siłą źgnęła rożnem w wystającą z pod pierzyny podobiznę.

Po tym ataku melon szybko znikł pod pierzyną, a natomiast przerażonym kobietom ukazała się na poduszkach głowa z ogromnymi wąsami i odezwało się jakieś mruczenie. Przytomna Marysia zadecydowała, że to pewnikiem dyabeł, który przybył ich kusić, wiedząc zaś z nauk kościelnych, że najlepszym środkiem usunięcia takiego złego jest święcona woda, wynalazła flaszkę z taką wodą, wlała zawartość flaszki do dzbanka i pewna siebie, zbliżyła się do łóżka, a wycelowawszy dobrze chlusnęła wodą prosto w twarz złego ducha.

Zaspany i nieprzytomny szlachcic, otrzymawszy taki prysznic, zerwał się na równe nogi, nie mogąc jednak zoryentować się w sytuacyi, stał tak dłuższy czas na łóżku w całej swojej okazałości. Na ten nieznany widok podniosły dewotki straszny krzyk zgrozy i oburzenia. Marysia zaś widząc skuteczność „święconej“, powtórnie oblała stojącego szlachcica resztą wody ze dzbanka, co spowodowało, że napastowany, jakby poruszony iskrą elektryczną oprzytomniał trochę, skoczył z łóżka i rzucił się ku niewiastom. Wtedy nastąpiła wysoce komiczna scena, gdy rozebrany kompletnie i ociekający wodą szlagon zaczął gonić uciekające przed nim dewotki po całem mieszkaniu. Usuwając się zręcznie przed straszliwym w ich przekonaniu dyabłem, nie dały się dłuższy czas złapać, aż nareszcie doprowadzony do wściekłości szlachcic, ujrzawszy jedną z nich zabarykadowaną fotelem, urządził salto mortale i przeskoczył fotel, padając wraz z uchwyconą panną na środek pokoju. W tej chwili ukazała się właśnie we drzwiach przybyła wskutek otrzymanego anonimu żona jegomościa i ujrzała swego męża zupełnie nagiego, szamocącego się na podłodze z jakąś kobietą. Jegomość ujrzawszy żonę, oprzytomniał zupełnie, puścił swoją ofiarę i stanął jak wryty ze zdziwienia i wstydu. Nieszczęśliwe zaś dewotki wraz z Marysią skupiły się w jednym kącie pokoju, nierozumiejąc tego wszystkiego; wtedy przybyła żona szlachcica rzuciła się ku nim z pięściami, krzycząc: Wy szelmy, bezwstydnice, stare klempy, to wam się zachciało rajskiego wesela, cudzych mężów bałamucić?! Ja was do policyi zaskarżę — przyczem trzęsła pięściami przed oczami nieszczęśliwych dewotek, które pod wrażeniem tego strasznego oskarżenia zaczęły się usprawiedliwiać, lecz rozgniewana jednak baba nie dału im przyjść do słowa, a zwróciwszy się do męża drżącego ze strachu i zimna, kazała mu ubierać się, wymyślając w różny sposób i obiecując resztę dopowiedzieć mu w domu.





Rada przyboczna Pawlikowskiego.

(Rzecz dzieje się codziennie o godz. 7 wieczorem w kancelaryi teatru lwowskiego.)

Dyr. Pawlikowski. Chciałem proszę panów sprowadzić jeszcze na koniec sezonu Marconiego?

Kapel. Spetrino. To nie będzie dobra. Marconi to bardzo zarozumiala pan, chciala by go prosila a nic nie chce sam placić, żadny kubana!...

Reszta radców. Skoro „maestro“ sobie nie życzy, to nie można.

Dyr. Pawlikowski. Wartałoby powtórzyć „Bajkę“ Sznitzlera lub „Kierownika szkoły“?

Reżyser Solski. To nic nie zrobi, ani ja, ani moja żona nic tam nie gramy!

Reszta radców. W takim razie rzeczywiście nie można.

Dyr. Pawlikowski. Trzeba coś pomyśleć o wystawie i kostyumach dla tej nowej operetki, może będzie robić?

Sekret. Sachorowski. Nie potrzeba, musimy zniechęcić publiczność do operetki.

Szatny Węgrzyn. Jest tam najrozmaitszych kostyumów „fredrowskich“ dość — wystarczy.

Reszta radców. Wobec tego nie trzeba kostyumów...

Radca Skrzyński. Wiesz Tadziu, marszałkowa sobie życzy, aby jeszcze raz grano coś Zabłockiego.

Reszta radców. Aaa, to musi się grać i to w tym tygodniu.

Radca Czapelski. Wiesz Tadziu, graj całe dwa tygodnie operę, w święta „Zaczarowane Koło“ (nowość!) „Wesele“ (nowość!) a potem „Na Łyczakowie“ i „Urzędową żonę“ nic sobie nie rób z nikogo. Ja powiem w Ossolineum i napiszę do „Echa“, że ty nadczłowiek a aktorzy nadludzie...

Tak prawił „nadpismak“ a radcy kiwały głowami. Jeden Pawlikowski siedział zbolały i milczący. Wtem drzwi skrzypnęły i do sali obrad wszedł kasyer teatru.

Kasyer Hebenstreit. Przepraszam dyrektora, ale moim obowiązkiem jest powiadomienie go, iż zabraknie nam na pierwszego prawie 12.000 koron.

Dyr. Pawlikowski. Cóż panowie na to?

Odpowiedzi jednak nie było. Zdziwiony dyrektor ogląda się i nie widzi nikogo, gdyż „szanowna rada przyboczna“ zaraz przy pierwszych słowach kasyera cichaczem się wyniosła.

Mimo to na drugi dzień odbyło się kompletne posiedzenie przy niezmienionym porządku dziennym.



Telegramy.

Lwów 12 b. m. Wanda Nałęcz i Fr. Spetrino zamienili dziś zaręczynowe pocałunki.

Lwów 13 b. m. Eugenia Strassern i Kamila Jarosz odebrały sobie w europejskim hotelu życie.

ODCIĘŁA SIĘ.

On (oświadczając się.) Panno Maniu! Czy chciałabyś Pani być słońcem mojego żywota?

Ona. Z największą przyjemnością! Byłabym wtedy oddaloną od pana o dwadzieścia milionów mil...

W cukierni.

— Nie masz pojęcia, jak pragnąłbym gorąco znaleść jakiś cichy kącik, gdziebym nie potrzebował pracować, a miał wikt, opał, opierunek, wogóle całe utrzymanie.

— Ja wiem, gdziebyś znalazł takie miejsce.

— ?

— W kryminale.

Między pensyonarkami.

Ella (do swej przyjaciółki). Chciałabym jeszcze raz mieć takiego przystojnego, tęgiego narzeczonego...

Zuzia. Jakto? Więc już miałaś jednego?

Ella. Ależ skąd! Już raz chciałam, a teraz chciałabym drugi raz...

Między przyjaciółkami.

— Nie masz pojęcia, moja droga, ile w podróży miałam zmartwienia z moim mężem, z powodu tych pakunków — podczas gdy więcej aniżeli połowę garderoby zostawiłam w domu...



RACYA.

Baron L... ma przystojną gospodynię, którą atoli podejrzywa, że swoją sympatyą obdarza w równej mierze jego... stangreta.

— Wczoraj znowu flirtowałaś z Józefem — wyrzucał jej pewnego dnia baron...

— Ależ panie baronie! Przecież pan baron nie będzie zazdrosny o swego forysia...

Cierpliwy.

Ojciec (do konkurenta). Zwracam panu uwagę, że moja córka nie ma posagu...

Konkurent (biorąc za kapelusz). Ha! W takim razie mocno żałuję...

Ojciec. Ale po mojej śmierci czeka ją spadek...

Konkurent. No! To już wolę zaczekać...

Godziembie-Wysockiemu.

Godziembo! o ty muzy zwaryowanej gońcu!
Nie wiesz osłom, co widzą talent w twoim „Słońcu",
To nie słońce, nie księżyc, nie lampka żarowa,
To nędzna i kopcąca świeczka szabasowa.

Głupie baby i z mlekiem pod nosem młodzieńce,
Złożyli do rąk twoich wawrzynowe wieńce...
Przez wdzięczność kupże dla nich sporą wiązkę [siana,
Niech się naje ta rzesza srodze zbzikowana.





Zawadzkiemu.

Mości panie Zawadzki!
Kawaler z ciebie chwacki,
Bo na Józia intrygę
Pokazałeś mu figę
I masz dziś już gotowy
Gmach na teatr ludowy.
A że z twojej swawoli
Lucysię brzuszek boli,
Że pragnie na uboczy
Choć wydrapać ci oczy, —
Nie rób sobie nic z tego
Bo z gadania babskiego
Kpi se człowiek junacki
Mości panie Zawadzki.

Działaj tylko rozumnie,
A pospieszy lud tłumnie
Dla swojego pożytku
Do twojego przybytku.
Dawaj rzeczy wesołe,
W „dusze" nie baw się „gołe",
Niech z twej sceny jedynie
Myśl uczciwa popłynie.
Masz poparcie publiki,
Drwij więc z głupiej krytyki
A tym, którzy w potrzebie
Wygadują na ciebie
I na całą twą trupę —
Każ całować się w gębę!



EN PASSANT.

On. Czy mogę pani towarzyszyć?

Ona. Mam długą drogę przed sobą, będzie panu za daleko...

On. Bynajmniej, moje dziecko! Ja jestem przyzwyczajony do tego, by z paniami iść... za daleko...

Po kolacyi proszonej.

A. Czyś zauważył? Łyżki i widelce były z prawdziwego srebra...

B. No i cóż z tego?

A. Nie przypuszczałem, że im się tak źle powodzi, żeby aż musieli wypożyczać sobie nakrycia...

HAZARD.

Obecny kongres pokojowy odbywa się dlatego w Monaco, ponieważ tak wojna jak i pokój zależą od przypadku i ponieważ przyjaciele pokoju zawsze w swoich aspiracyach przegrywają...

Na policyi.

Pewien facet donosi policyi, że ubiegłej nocy skradziono mu portmonetkę.

— Jak wyglądała? — pyta dyżurny komisarz...

— O! Była bardzo ładna! Blondynka, niebieskie oczy, zielona jedwabna halka, czarne majteczki, lila pończochy...

Z heraldyki.

Beringer v. Berenger, v. Beranger, v. Berengaryusz, król włoski († 924) i wnuk jego tegoż imienia zajmujący takąż samą posadę († 966), pozostawili liczne potomstwo, które odznaczało się na wszystkich polach umiejętności i sztuki. Beringer (Berengaryusz) z Tours, był wielkim teologiem, Ber. Jakób, znany pod nazwą Carpus, był sławnym lekarzem, B. de Palasol był rycerzem i trubadurem, Berenger słynny adwokat, był prezesem sądu kasacyjnego w Paryżu, Beranger wreszcie poeta pisał dużo wierszy lepszych od tych, jakie pisze p. Neumanowa we Lwowie, a prof. Stroka w Krakowie. Wszyscy oni w spadku po Berengaryuszu odziedziczyli nienawiść do Niemców i to do tego stopnia, iż jedna gałąż tej rodziny została na złość Niemcom Czechami. Z tej gałęzi czeskiej pochodzi nasz Wandalin, który zjednoczył w sobie wszystkie talenty rodzinne i dodał jeszcze nieco innych. Przy postawie królewskiej posiada odwagę rycerską, czego dał dowody będąc feldfeblem w wojsku austryackiem; jako lekarz leczy choroby miejskie; jako prawnik zasiada w komitecie klubu prawników; jako poeta jest członkiem Koła literackiego — z Propperem prowadzi często rozprawy teologiczne. To wszystko ma z przodków — sam zaś zdobył wiedzę: budowniczą, elektrotechniczną, piwno-pilzneńską, wodociągową, finansową, wychodkową, artystyczną i t. d. Jako słowianofil dąży do połączenia języków słowiańskich i w tym celu stworzył na początek Volapük czesko-polski. Ażeby miał bliżej do magistratu, chce go wybudować własnym kosztem na placu św. Ducha, ale przeszkadzają mu intrygi Wdowiszewskiego. Jako pretendent do tronu włoskiego — proteguje włoskich robotników i lubi makaron z parmezanem. Na razie zadowoli się ponownym wyborem do Rady miejskiej.



Cóż?

Dzieweczko ma urocza,
Cudowny ptaszku mój,
Ofiarą twego serca
Zbudziłaś marzeń rój.

Dziś marzę tylko ciągle
O wiązce białych róż,
Co zwiędły niepowrotnie
Wśród naszych serca burz.

Zgniecione spadły one
Na ziemi pył i brud,
I życia w śnieżnych listkach
Nie wskrzesi żaden cud.

Pal dyabli jednak róże,
W cieplarniach pełno róż,
Lecz czy dziś znów przyjść mogę?
Odpowiedz dziewczę! — cóż?



Z rozmyślań pokojówki.

— Od pierwszego muszę koniecznie to miejsce zmienić. Pani płaci wprawdzie dobrze, lecz pan stanowczo za mało...

NA LOTERYI FANTOWEJ.

— Wygrałeś pan sznurówkę.

— Eee — próżna!

Z anegdot Kaftalowych.

Pewna para małżeńska, jeszcze licząca się do młodych, przedstawia Kaftalowi przy sposobności odwiedzin swoje dzieci: dziesięcioletniego synka i dziewięcioletnią córeczkę.

— A więc dziesięć lat ma synek, a dziewięć lat córeczka? — rzecze Kaftal zdziwionym tonem i czegoś się zamyślił. — Hm!... Hm!... — rzecze po chwili — nigdybym nie przypuszczał, że tak młoda, przystojna kobieta już dziewiętnaście lat jest po ślubie...

Często Kaftal, pomimo całej swej głupoty, umiał się znaleść w kropce, ba, nawet dowcipnie się odezwał. Oto przykład.

Kaftal odprowadzał z jakiegoś rautu wielkopostnego pewną starszą pannę do domu. Ta rozumie się, zwyczajem starych panien, ogromnie się po drodze żenowała, wstydliwie oczka spuszczała etc. etc., co krok zaś wzdychała:

— Co ludzie na to powiedzą?

— Że ja mam szaloną odwagę... — rzecze Kaftal z punktu...



Stoi.

Naprzeciwko okienka
Młodej, cudnej dziewoi,
Jakiś facet przystojny
Od godziny już stoi!

Upłynęła godzina,
Upłynęła i druga —
On naprzeciw okienka
Ciągle stoi i mruga.

I słyszałem te słowa
Z ustek pięknej dziewoi:
— Mnie się to już sprzykrzyło,
A on stoi i stoi!...



To dziwne.

— Cóżeś taki blady?

— A cóż ojciec chce — po całych nocach kuję do egzaminu przy świecy...

— To dziwne? Że dziewczęta bledną od świecy, to słyszałem — ale żeby mężczyzna, pierwszy raz słyszę...

Pewny siebie.

Mężatka do oficera, który ją prześladuje swojem towarzystwem:

— Panie poruczniku! Zwracam pana uwagę, że mój mąż nosi zawsze nabity rewolwer przy sobie... to będzie pana drogo kosztowało...

Porucznik (z miną tryumfatora). Mnie? wcale nie! Chyba jego 10 guldenów kary za noszenie broni bez paszportu...

Usprawiedliwiona pogarda.

Fabrykant margaryny (widząc przechodzącą krowę):

— To przecie strasznie przestarzały aparat.



W cukierni u Bliklego.

Aktor jeden z drugim żywi
W sercu wielką desperacyę,
Czy się gdzie zaangażuje
I czy będzie jadł kolacyą?

Koleżanki ich zaś znowu,
Różne czynią kombinacye,
Łamiąc nad tem sobie głowy,
Z kim też będą jeść kolacyę?



Nowy gość.

Na wiadomość o przyjeździe szacha perskiego do Krakowa wybitniejsze „siły“ **personalu** żeńskiego naszego teatru pokryły kanapki dywanikami **perskiemi** i zakupiły 100 kilogramów Zacherlinu. Panna Górska ma zamiar wyjechać **personką** do granicy na spotkanie szacha i pokazać mu swoją **perspektywę**, a panna Jutkiewicz ćwiczy się w robieniu **perskiego** oka.

W Alejach Jerozolimskich.

— Patrzno, patrz! jakie śliczne blond włosy ma ta Howorko-Wiśniewska!

— E, daj pokój!... jej włosy mają bardzo ciemną przeszłość!...

PRZY KUFELKU.

— Jest to rzeczą dowiedzioną, że człowiek myślący bardzo wiele, idyocieje wreszcie.

— Panie, pan musisz być bardzo myślącym człowiekiem.

Między chórzystkami.

— Jak myślisz, który mebel jest dla człowieka najmilszym?

— Wiem. Kanapa.

Muzyczna harmonia.

Na Fylharmonii boisku
Wyprał ten tego po pysku;
A później sobie strzelnili
Kalesony zażółcili.
Z „honorżem“ wyszli rycerze,
A pluderki praczka pierze.
Narodek zaś silnie, żwawo,
Bohaterom bije brawo,
Za to, że harmonia kwitnie
Śród muzyków tak wybitnie.



ENFANT TERRIBLE.

Matka (do pięcioletniej córeczki). Zuziu, Zuziu! Co z ciebie będzie... taka jesteś niegrzeczna...

Zuzia. Nie troszcz się o to, mamo! Ja nie jestem emancypantką — żeby zaś zostać żoną i matką, no, to znowu nie taka wielka sztuka...

Dawniej a dziś.

Dawniej człowiek chodził w pługu,
Orał ziemi kupkę
I musiał ci krzesać długo
Nim zapalił hupkę!

Dziś są inne bawidełka
Inny postęp ducha:
Przytknij siarnik do pudełka
A już płomień bucha!





Niepocieszona wdowa.

Pan (do pani w żałobie). Rzeczywiście, moja pani, żywo współczuję z panią... takiego męża jak nieboszczyk, nie ma drugiego pod słońcem...

Wdowa. Jestem strasznie nieszczęśliwa... zawsze człowiek wie, co traci, ale nigdy nie może wiedzieć, co znowu dostanie...

TAK TO WPADŁ.

— Gdzieżeś pani poznała swego męża?

— W kąpielach — ja wpadłam do wody, on wpadł za mną...

— A to wpadł... rzeczywiście!

CZY JUŻ?

Chłopak szewski (widząc młodą damę, którą widocznie niedługo oczekują roskosze macierzyńskie, woła):

— No, panienko, czy panna już zamężna?

Pantofel.

Pan do stangreta, który zaprzęga konie.

— Janie, a gdzie pani jedzie?

— Do teatru.

— A nie wiesz, czy mnie weźmie ze sobą?

Nęcące.

Matka narzeczonej (prowadząca biuro sług):

— Gotówki mojej córce wprawdzie w posagu dać nie mogę, ale mogę jej dać odrazu trzy służące!

STRASZNE.

Adaś (który w menażeryi dał słoniowi wiśnię):

— Oj, mamusiu! Słoń połknął wiśnię z pestką!

Na lekcyi religii.

Katecheta. Powiedz mi Jasiu, co każdego pobożnego człowieka pokrzepia w nieszczęściu i umacnia.

Jaś. Żytniówka.

U notaryusza.

Notaryusz (pisze):

„Znany mi osobiście z nazwiska, stanowiska i mieszkania“ (zwracając się do partyi):

— Jak się pan nazywa?



— Kto to jest ta przystojna kobieta w loży wyścigowej — nie znasz jej?

— Znam!

— Proszę cię, to przedstaw mnie jej!

— To zbyteczne — zaproś ją na kolacyę, a poznasz ją na wylot...



— Spiesz się, bo mąż mój czeka na mnie na dole. Powiedziałam mu, że tu mieszka moja krawcowa i że mam spróbować trzy suknie balowe i cztery kostyumy spacerowe...

— Ach, to mamy zaledwie pół godziny czasu — czy nie mogłaś dodać jeszcze kilku szlafroczków?



— Widzę baronie, żeś już dla mnie zobojętniał. Już mnie nie kochasz jak dawniej.

— Co ci też chodzi po głowie! Żądaj dowodu nawet do 50 złr.



— Przyniosłem panu, panie redaktorze mój nowy poemat o miłości — gdzie go mam złożyć?

— Gdzie? Jak pan widzisz w koszu nie ma już miejsca, ale jeżeli miękki papier to wbij go pan obok w gabinecie na gwoździu!

— Jacy ci mężczyzni niepraktyczni, to aż strach! Kłócą się między sobą, który mnie ma dzisiaj na kolacyę zaprosić a nie pomyślą nad tem, że ja jestem wstanie zjeść z jednym i z drugim i jeszcze do trzeciego wpaść na śniadanie!

— Panie, to jest wprost bezczelność! Jak pan śmiesz uczciwej dziewczynie stawiać tak obskurne propozycye?!
— No bo nieporządne same je stawiają...

— Idzie za mną! Mój Boże, byle się tylko nie zraził tem, że ja mieszkam na trzeciem piętrze...



— Nareszcie, kiedy żona moja wyjechała na kuracyę, możemy być swobodni.
— Nie chcę być swobodną, proszę pana, bo się boję, żebym ja potem nie była zmuszona jechać na kuracyę.

— Phi! Jak to teraz świat się cywilizuje — coraz to nowe wynalazki! Powozy na gumach... że prawie nic nie trzęsie! Żeby to jeszcze takie łóżka wynaleźli.



Między przyjaciółkami.

— Wiesz, Lucy, ten twój kochanek, to impertynent nie lada...

— Dlaczegóż to?

— Niedawno temu przychodzi do mnie... ja mu kazałam powiedzieć, że jestem w negliżu...

— No i...?

— No i — on odszedł...

Między sportowcami.

A. Wiesz! moja żona mnie oszukuje!

B. Mówisz to z takim spokojem... cóż więc zamyślasz robić?

A. Wyzwałbym go na pojedynek... ale teraz rozpoczyna się sezon wyścigowy, więc spodziewam się mieć szczęście w grze...

Moc przyzwyczajenia.

Pan X..., kapitan jednego z załogujących w Krakowie pułków piechoty, przed niedawnym czasem drużbował swemu koledze pułkowemu do ślubu. Podczas całej ceremonii pan X... był w dość przykrym humorze, bo oto widział, jak jego przyjaciel, żeniąc się z bogatą panną, raz na zawsze wymykał się z lichwiarskich szpon walecznych Machabeuszów, podczas gdy on... pożal się Boże! Właśnie nazajutrz był płatny jeden weksel... Wreszcie ceremonia się skończyła i wszyscy udali się do zakrystyi, aby podpisać pakta ślubne. Kapitan X... ciągle jeszcze pogrążony w swoich niewesołych myślach, machinalnie udał się za resztą towarzystwa do zakrystyi i dopiero, gdy mu podsunięto akt do podpisu jako świadkowi, na chwilę oprzytomniał, porwał za pióro i zamaszyście tak się podpisał:

Przyjmuję Antoni X... kapitan...



TAKŻE KOSTYUM.

On. Czy już dobrze rozważyłaś, duszko, w jakim kostyumie pójdziesz dzisiaj wieczór na bal maskowy?

Ona. Tak jest, moje serce, już zupełnie jestem przygotowaną — właśnie co dopiero gruntownie się wykąpałam...

Nieporozumienie.

Ojciec (do konkurenta). Co? Żenić się chcesz z moją córką, młodzieńcze? A potrafisz ty wyżywić rodzinę?

Konkurent (skromnie). Przepraszam! ale ja chcę się ożenić tylko z córką, a nie z całą rodziną...

Z egzaminu.

Profesor (do kandydata, który na żadne pytanie nie odpowiedział). Może mi kandydat przynajmniej powie, co on tu przy egzaminie robi...

Kandydat (milczy).

Profesor. Proszę mi w każdym razie wybaczyć to pytanie, bo na nie ja sam nie mogę odpowiedzieć...

Wyrwało mu się.

Pani X... opowiada swemu zięciowi, jakiego nieszczęścia dzisiaj uniknęła. Oto w salonie spadł ze ściany ciężki zegar ścienny, może w sekundę potem, gdy ona koło tego miejsca przechodziła.

— Ja zawsze mówiłem, że się ten zegar spaźnia — rzecze zięć ciężko wzdychając...

Z teatru prowincyonalnego.

Dyrektor. Prędko! Spieszcie się, bo spóźnimy się na pociąg!...

Dyrektorowa. Nie mogę znaleść moich dyamentów i portmonetki...

Dyrektor. No to jedź tak!...

Dyrektorowa. Tak, a w portmonetce miałam 15 centów...

Autentyczne.

Księgarze nasi otrzymali okólnik następującej treści:

„Mam zaszczyt zawiadomić, iż objąłem dział krytyki literackiej w „Przekwicie“. Polecając się przeto pamięci pańskiej, załączam następującą taryfę:

1. Za zwykłą reklamę o wyjściu książki (20—15 wierszy) 5 koron.
2. Za recenzyę umiarkowanie pochwalną do 50 wierszy — 10 koron.
3. Za recenzyę dłuższą z szumną bombastyczną pochwałą — 20 koron.
4. Za cały fejleton — 30 koron.

Jeżeli w danej wzmiance, recenzyi lub w fejletonie mają być podniesione i zasługi firmy wydawniczej, należy się dodatkowo 5 koron. Jeżeli książka jest rażąco głupia — ceny podwójne.

Rabat tylko przy większych zamówieniach.

Z szacunkiem

Z. S. Marnecki
kierownik literacki „Przekwitu“.

Lwów, w marcu.

Okólnik ten przypomina nam autentyczną rozmowę jednego z wydawców niemieckich z krytykiem.

Wydawca. Przynoszę panu dobrodziejowi nowe dzieło, które wydałem.

Krytyk (rzucając okiem na książkę). Ach! znowu jakaś lichota tego partacza Pismakiewicza — no i wydanie tandetne, jak zawsze u pana.

Wydawca. Niech pan dobrodziej zajrzy do szrodka — co tu ganicz, jak sze nie widzi.

Krytyk (przerzuca kartki i znajduje banknot 5-reńskowy). Aha! z obrazkami — ale tylko jeden obrazek, to mało, to bardzo mało.

Wydawca. Niech pan dobrodziej patrzy dalej.

Krytyk. A! jest i drugi obrazek — jak widzę wydanie staranne — (po chwili) jest i trzeci obrazek, to dobrze, to bardzo dobrze. Wiesz pan, że ten Pismakiewicz to się wyrabia, coraz lepiej pisze.

Wydawca. Niech więc bedże pochwalony.



Polityczny mąż.

— Jak zauważyłem, moja kochana, ten porucznik zanadto się kręcił koło ciebie na wczorajszym balu. Uważaj, że ja jestem wielkim nieprzyjacielem trójprzymierza...

NAGRODA.

Szef. Panie Antoni! Pan byłeś na tyle odważnym, że ocaliłeś moją córkę od utopienia! W nagrodę za to, daję ci ją za żonę...

Pan Antoni. Panie pryncypale, czy pan myślisz, że ja na prawdę jestem tak odważnym?...

DEMI-MONDE.

— Staszka! Co się z tobą dzieje? Kilka razy zachodziłam do ciebie, a nigdy cię w domu nie zastałam...

— Moja droga, teraz takie kiepskie czasy, a ja mam zapłacić czynsz za kwiecień...

Kwestye walutowe.

— To dziwna rzecz! — rzecze pewien drobny urzędnik podatkowy, czytając gazetę przy piwie u Suskiego. — Cały świat kłóci się o walutę, wszędzie czytasz tylko o walucie... podczas gdy u mnie dawno już ta kwestya jest rozwiązaną...

— U pana! Jakim sposobem? — pyta go sąsiad...

— Ano w pierwszych dniach miesiąca mam walutę złotą... w połowie srebrną... a przy końcu miesiąca... niklową...



Nasze kucharki.

Pani domu siedzi w salonie przy fortepianie i gra uwerturę z opery Wagnera „Parcival“. Wtem nagle wchodzi do salonu kucharka i tak rzecze do pani:

— Proszę pani! Pani fałszywie zrozumiała motyw z tej uwertury... pozwól pani, ja zagram jak należy...

Pani. Ależ Marysiu! Cóż się dzisiaj z tą zupą stało, ma taki jakiś nieprzyjemny smak...

Kucharka. Proszę pani, wpadła mi ścierka do garnka z zupą...

Pani (oburzona). Co? Ścierka?

Kucharka (uspakajająco). Ależ proszę pani... nie ma się co gniewać... to i tak już była brudna ścierka...

NAJWIĘKSZY PECH.

Największy pech jest wtedy, jeżeli ktoś jest po raz pierwszy w życiu na posiedzeniu spirytystycznem, cytuje ducha pięknej Heleny, a zamiast niej, objawia mu się duch jego niedawno zmarłej teściowej...

Szczyt roztargnienia.

Stary profesor pan K... onegdaj podczas golenia uciął sobie kawałek nosa. Ze strachu upuścił brzytwę, która mu znowu odcięła wielki palec u nogi. Prędko zebrał oba odcięte kawałki, przyłożył je do krwawiących ran i zabandażował. Gdy po dwóch tygodniach zdjął bandaże, zobaczył ku swemu bezgranicznemu przerażeniu, że w roztargnieniu odcięty palec przyłożył do nosa, a odcięty nos do nogi. Od tego czasu musi biedaczysko, ile razy chce sobie nosa utrzeć, zdjąć but z nogi...

On woli.

W kuryerskim pociągu idącym ze Lwowa do Wiednia siedziało naprzeciw siebie dwóch jegomościów. Wszystkie miejsca były zajęte.

Jegomość jadący twarzą, zwrócony do kierunku jazdy spostrzegł, iż jego vis-a-vis pobladło. Pyta go się zatem:

— Czy panu może szkodzi jazda, gdy pan plecyma zwrócony do lokomotywy?

— Tak jest — odpowiada tamten ledwie mogąc mówić.

— To proszę, niech pan siada na mojem miejscu.

Po niedługiej chwili, gdy zmienili miejsca, owemu grzecznemu jegomości zaczyna się robić niedobrze, wreszcie następuje eksplozya, przyczem vis-a-vis otrzymuje najdokładniejszy śmigus.

— Tam do dyabła — zrywa się uszlachcony jegomość, wycierając sobie bujną brodę — więc i pan widocznie nie możesz znieść jazdy obrócony plecyma?

— Tak, ja wiem o tem, lecz wolę ja pana oporządzić, aniżeli żebyś pan był mnie oporządził.

KOMPETENTNY SĘDZIA.

— Czy pani grywa na cztery ręce, panno Klaro?

— Nie, ojciec na to nie pozwala. Mówi mi zawsze, że to nie prowadzi do niczego dobrego, a wiem, że musi się na tem rozumieć, gdyż za swych kawalerskich czasów grywał tak z mamą.

W szkole.

Nauczyciel upomina dzieci w pierwszej klasie normalnej, że powinny być grzeczne i pamiętać o tem, aby wszystko zaczynać z Bogiem.

— A czy wy moje dzieci idąc spać mówicie pacierz?

Ogólne milczenie.

Aby im dopomódz zapytuje jednego z chłopców:

— No Adasiu! Co ci też mówi twoja mama, gdy cię kładzie do łóżka?

Uczeń. Mama mówi zawsze: Adaś, a idźno jeszcze raz na... stronę...

Historyczne studya.

Matka: Co to znaczy Zosiu, że ty przez sen ciągle teraz mówisz o jakimś Ludwiku?

Zosia. Ponieważ teraz uczę się historyi.

Matka. No dobrze, ale pamiętaj, żeby nie było jakiej historyi.

Dlatego!

On. Jak to?... I wobec tego oto listu ty śmiesz się jeszcze wypierać?!... (ze smutkiem) A jednak zawsze obdarzałem cię takiem zaufaniem...

Ona. Ale zresztą niczem więcej...

Uwagi restauratora o kobietach.

Podlotek: to kruche ciasto francuskie.

Panna: to pierożki z mięsem.

Mężatka: to gorący rosół — którym, jeżeli kto potrafi jeść — poparzyć się nie można.

Wdowa: to przednie jabłuszka na deser — mogą być czasem wewnątrz nadpsute.

Stara panna: to zimne grzyby — na czas ogólnego głodu.

Dewotka: to jajecznica z jaj, których kupować nikt nie chce.

Stara baba: to stare kwargle.

Już wyszła.

Raz w knajpce rzekłem fertycznej Józi,
Żeby mi dała pół porcyi buzi,
— „Wyszła już, panie“ — dziewczę mi rzekło
A ja uczułem w piersi mej piekło,
Bo się ktoś właśnie za bufet chował,
Co tej potrawy już pokosztował!



U MASARZA.

Gość. Ale popatrzże pan, jaka ta kiełbasa podła...

Masarz. Co? Podła? Któż to panu powiedział? A wiesz pan, że ta kiełbasa na ostatnich wyścigach wzięła pierwszą nagrodę?...

JAK KIEDY.

— Mamusiu, cy slusas zawse piłuje pilnikiem?

— Pilnikiem moje dziecko, tylko w dzień.

W SĄDZIE.

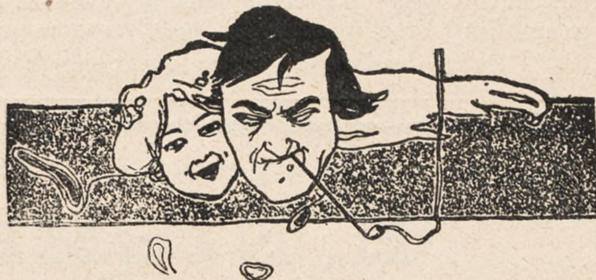
Sędzia. Zajęcie pana?

Oskarżony. Jestem literatem...

Sędzia. A z czego pan żyjesz?

Monolog chórzystki.

— Przecież ci doktorzy nie są tacy głupi jak wyglądają. Jak to oni mądrze obmyślili, że szczepią na ręce, a nie w takiem miejscu, które każda z nas musi ciągle pokazywać.



Autentyczne.

Zmarły niedawno we Lwowie Mikołaj Epstein był wcale dobrym rymopisem i humorystą.

Przed laty blisko trzydziestu na zebraniu literackiem wniósł ktoś zdrowie armii poetów w ręce obecnych jej pułkowników: Ujejskiego i Goszczyńskiego. Następnie zabrał głos Bełza i wychylił zdrowie Epsteina, jako... trębacza pułkowego. Na to zerwał się Epstein i zawołał: a ja piję zdrowie bębnów pułkowych: Bełzy i Ordona!

Kiedy jeszcze mieszkał Epstein w Warszawie przed 1863 r., był raz w kółku przyjaciół i krewnych na obiedzie u swoich kuzynów. Ktoś mu szepnął, ażeby wychylił toast na cześć młodej gospodyni. Wstał więc i zaczął:

Tę, co nam dała taką dobrą zupę
Warto pocałować....

Tu zatrzymał się parę sekund i skończył:

.... w czoło.
A potem krzyknąć wesoło:
Wiwat! niech żyje lat kupę!

Za drugim razem na obiedzie u tejże kuzynki ktoś ruszył konceptem i powiedział:

Za pączki
Całuję w rączki.

A Epstein rzekł z powagą: a ja za zupkę.....

Emerytura lekarzy.

Dowiadujemy się, że wysoki c. k. rząd uwzględniając życzenia lekarzy, zamierza zabezpieczyć im starość w sposób następujący:

1. Lekarz, który przez lat 30 swego zawodu nie uśmiercił ani jednego pacyenta, otrzyma 100.000 koron rocznej pensyi, tytuł Ekscelencyi i prawo do pomnika.

2. Lekarz, który uśmiercił tylko 100 pacyentów, dostanie 50.000 koron i tytuł radcy dworu.

3. Innym lekarzom za każdego uśmierconego pacyenta od sumy 50.000 koron będzie się odejmowało 100 koron.

Rząd na podstawie dat statystycznych sądzi, że na ten cel trzeba będzie wstawić do budżetu państwowego co najwyżej 500 koron rocznie. Naturalnie do emerytury dopuszczeni będą tylko lekarze stale praktykujący.

F. LORD

BIURO TECHNICZNE

Kraków, Floryańska 55.

Wszelkie przybory do gorzelń, browarów, tartaków, młynów i wszelkich innych zakładów gospodarczo-przemysłowych.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe i t. p.

Wszelkie przybory do wodociągów.

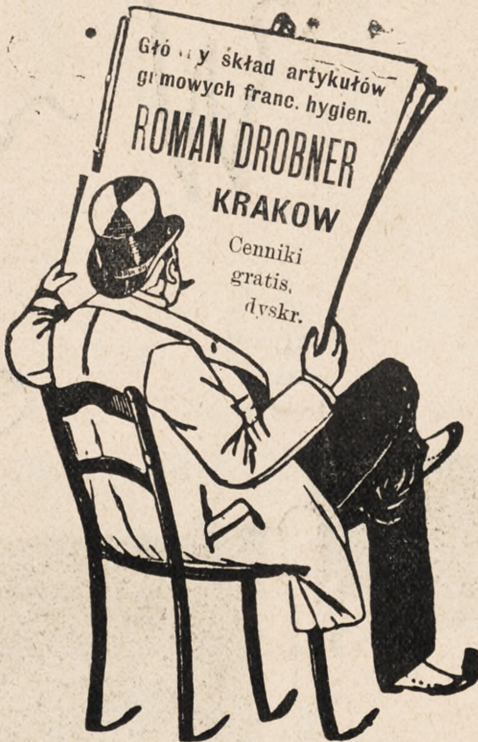
Instalacya elektrycznego oświetlenia.

Skład dotycz. materyałów i przyborów firmy **Siemens i Halske.** Projekta i kosztorysy darmo.

Dział sportowy: 1—24

rowery, przybory dla sportu kołowego, latarnie acetylenowe, powozowe, patentowane podkowy itp.

Telefon Nr. 230.



Pierwsza polska

Fabryka farb artystycznych

J. Karmański i Sp.

poleca: **farby olejne** artystyczne, do studyów i dekoracyjne, **farby akwarelowe** w guziczkach, tabliczkach, porcelankach i tubkach do użytku artystycznego, technicznego i szkolnego, oraz znakomite **tusze** płynne czarne i kolorowe.

Fabryki: **Dębniki pod Krakowem** i **Budapeszt, V. Bathoryutcza 16.**

Reprezentacya i skład hurtowny na Królestwo i Rosyę:

Warszawa: Bronisław Kuksz, Szpitalna 8.

Reprezentacye i składy hurtowne: Wiedeń: Alois Ebeseder I. Opernring 9; Praga: Ludwik Cisar, Smichov 101; Tryest: Giovanni Schmid, Via Ghega 7; Sofia: Kosta Dabo. Monachium: Richard Schober, Rosenheimerstr. 40; Wenecya: Emilo Aickelin, Via Marzo Nro 2378; Medyolan: Alberto di Pesamosca, Corso Indipendenza 14.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach farb w kraju i zagranicą.



Najlepszą

z wód alkalicznych

jest

Szczawnicka woda

„Józefiny“

‚Magdaleny‘

i

„Stefana“

21—8

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu

w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy 1. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe

po 4½% rocznie.



Jakób Better

Skład materyałów budowlanych

i Fabryka wyrobów betonowych

Kraków, ulica św. Jana 8

7–18

Podejmuje się **pokrycia dachów papą ogniotrwałą, łupkiem** śląskim i **dachówką** wszelkiego systemu, jakoteż **betonowania** i ułożenia posadzek tak cementowych jak i steingutowych, oraz **wykonania kanałów i śluz pobocznych po cenach możliwie niskich.**

A. HAWEŁKA

ces. i król. Dostawca Dworu **w KRAKOWIE**

POLECA:

Winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie.

Porter **oryginalny angielski, pięknie musujący**

firmy: „Barchay Perkins & Co. London.“

KANTOR WYMIANY

Filii c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

Asygnaty Kasowe

oprocentowując takowe po

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem

4% za 60 dniowem wypowiedzeniem

3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia **zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Nowo założony

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie, przy ul. św. Tomasza l. 4. Tel. 331.

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach.

Fabryka oraz skład główny przy ul. św. Tomasza L. 4.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych.**

S. SPERBER

FABRYCZNY

Skład płótna i gotowej bielizny

Kraków, ul. Floryańska l. 4

przeniósł swój skład płócien i gotowej bielizny

z dniem 1 kwietnia br. na

Rynek główny 21

a róg Brackiej 1,

o czem zawiadamia swoich W. Odbiorców i P. T. Publiczność **S. Sperber.**

C. k. uprz.

FABRYKI

firmy

Maurycy Baruch

(własność Włodzimirskich)

Podgórze i Łagiewniki

polecają P. T. swoje wyroby mączne, piece kaflowe białe i kolorowe, kominki i kuchnie, cegłę w różnych gatunkach, cegłę ogniotrwałą, dachówkę falcowaną: czerwoną i czarną.

Cenniki i wzory Zarząd fabryki rozsyła na żądanie franco.

3—24 ***Maurycy Baruch w Podgórzu.***

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28

(naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami ciągle nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawca i właściciel: **Wacław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Aha! Dobrze, że pana spotykam. Czy nie mógłbyś mi pan służyć dobrą radą?

— Z miłą chęcią — byleby mnie, uważa pani, ta rada za dużo nie kosztowała?...